

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMAT TYGODNIA

- 12 Anna Dąbrowska, Grzegorz Rzeczkowski
Imperium Grzegorza Hajdrowicza i jego „Rzeczpospolita”

- 16 Edyta Gietka **Zabiła sześcioro dzieci – jak to się mogło stać**

POLITYKA

- 18 Robert Krasowski **OGLĄD I POGLĄD To Machiavelli rządzi polską polityką**
22 Janina Paradowska **Wybory w PSL – kto kogo?**

KRAJ

- 24 Juliusz Ćwieluch **Nie ma zapomnianych długów**
28 Joanna Cieśla **Nie pracują, nie uczą się – jak żyją?**

- 34 Marcin Kołodziejczyk **Podwójne życie Harrego z Gdańska**

- 38 Piotr Pytlakowski **Wyrokowiec – rekordzista**

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 42 Witold M. Orłowski **Jak rząd sfinansuje obietnice premiera**
44 Andrzej Lubowski **Czy Ameryce znowu grozi recesja**
46 Marek Henzler **Jak odzyskać depozyty zmarłych bliskich**

ŚWIAT

- 48 Tomasz Zalewski **USA Jak wybrała Ameryka**
52 Rozmowa z amerykańską publicystką **Anne Applebaum** o klęsce Romneya, przyszłości Obamy i złej woli Putina
54 Tomasz Walat **SZWECJA Kobiety też potrafią uderzyć**
56 Agnieszka Mazurczyk **AUSTRALIA Gina Rinehart – królowa kopalń**
60 Roman Frister **IZRAEL Rabin przyłapany na łapówce**

HISTORIA

- 62 Edwin Bendyk **Rewolucja paździenikowa – co to było?**
65 Marcin Kula **Biografia zabójcy prezydenta Narutowicza**

NAUKA

- 66 Rozmowa z laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI dr. hab. inż. **Grzegorzem J. Nalepą** o pożytkach ze sztucznej inteligencji
69 Agnieszka Krzemińska **Kogo topiono w bagnach Europy**

KULTURA

- 76 **PASZPORTY POLITYKI** **Nominacje: teatr**
78 Piotr Sarzyński **„Europa Jagellonica” – wystawa do obejrzenia i przemyślenia**
82 Sebastian Frąckiewicz **Reportaż jako komiks**
85 **KAWIARNIA LITERACKA** **Sylwia Chutnik**
86 Rozmowa z jazzmanem **Michałem Urbaniakiem** o jego debiucie aktorskim

LUDZIE I STYLE

- 90 Joanna Podgórska **Poradnik palacza nałogowego**
94 Bartek Chaciński **Renesans kasety magnetofonowej**
96 Marek Ostrowski **Ile powinno nam wystarczyć do szczęścia**
99 Marcin Piątek **Gutek żeglarz rusza naokoło świata**

NA WŁASNE OCZY

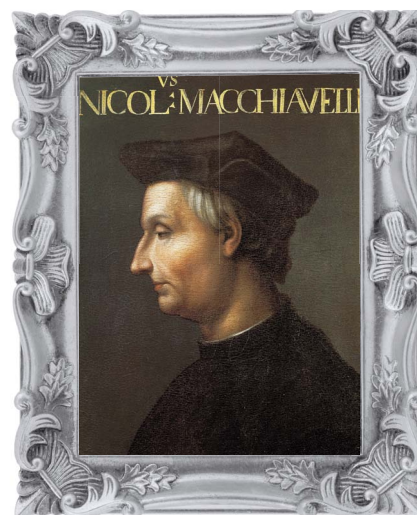
- 108 Justyna Górniak, fotografie Michele Biava i Branimir Prijak **Sarajewo upamiętnia tych, którzy zginęli**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia
• 72 Afisz • 102 Passent • 104 Do i od redakcji
• 105 Tym • 106 Fusy • 114 Polityka i obyczaj



16 **Dzieciobójczyni**



18 **Machiavelli – ciągle aktualny**



24 **Dłużniku, przyjdą do ciebie**



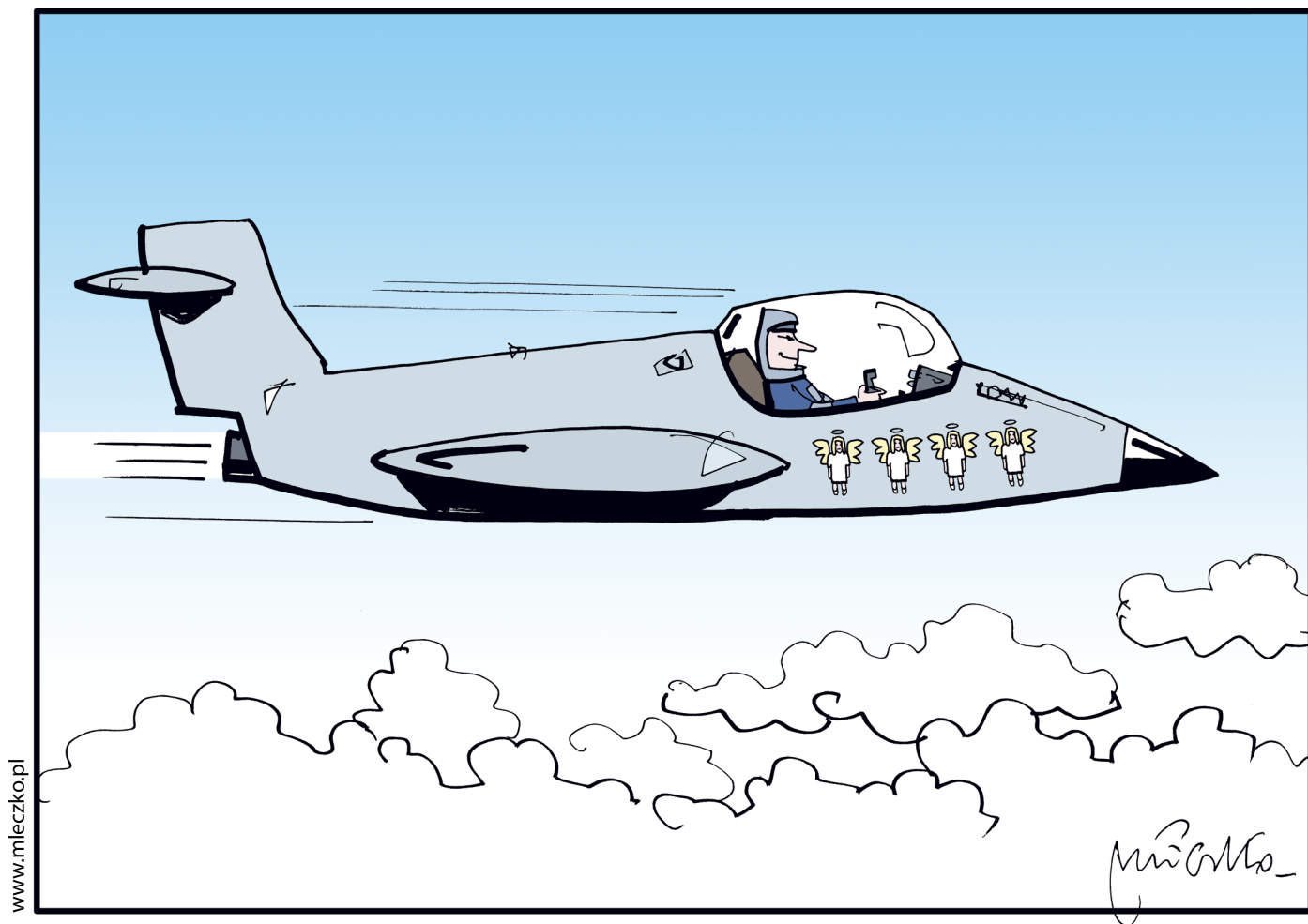
52 **Anne Applebaum: radykalizm pograżył republikanów**



90 **Gdzie się da legalnie zapalić**

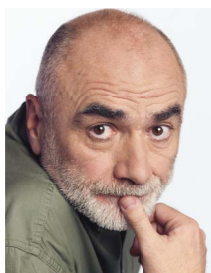
108 **NA WŁASNE OCZY Sarajewo – bliźny po tragedii**





sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Bioinformatyka żywienia

W sytuacji gdy uczelniom wyższym brakuje pieniędzy na prowadzenie eksperymentów, studenci muszą eksperymentować na sobie. Np. niedawno pewien student bioinformatyki z Wrocławia podjął próbę żywienia się za złotówkę dziennie. Próba trwała miesiąc i zakończyła się sukcesem. Student ten nie tylko przeżył, ale także ani na moment nie stracił przytomności i pogody ducha. W dodatku media donoszą, że pod koniec eksperymentu zostało mu w portfelu jeszcze 31 gr. Ważnym ubocznym skutkiem eksperymentu jest powstanie kilku przepisów na atrakcyjne cenowo potrawy, takie jak studencki burger (bułka, cebula i dwa plasterki mortadeli za 74 gr) czy surówka (jabłko, marchewka i gruszka za 90 gr). Student planuje spisanie tych

przepisów w formie elektronicznej książki kucharskiej. Miejmy jednak nadzieję, że na tym nie poprzestanie i swoje doświadczenia wykorzysta w pracy magisterskiej, a może i otworzy, opierając się na nich, przewód doktorski.

Autor eksperymentu ujawnił, że pieniądze, które w ciągu miesiąca nie zostały przez niego przejezione, wyda na podręczniki. Miło to słyszeć, zwłaszcza że nie wszyscy byli pewni, czy po tym miesiącu będzie miał jeszcze siłę czytać. W każdym razie jego deklaracja pokazuje, że studiowanie to dla młodych wielka szkoła charakteru. W tej szkole magistrami zostają najsilniejsi, a osłabiona reszta wcześniej czy później pada z głodu albo z braku podręczników. Coraz głośniejsze mówi się, że na naszych uczelniach największą przyszość mają ci, którzy mało jedzą. Wiadomo, że niedostatek żywienia skutecznie ćwiczy siłę woli i doskonali umiejętność liczenia. Zwłaszcza liczenia na to, że jeśli

się nie zje, to może zaoszczędzić się na kupno niezbędnych do nauki podręczników.

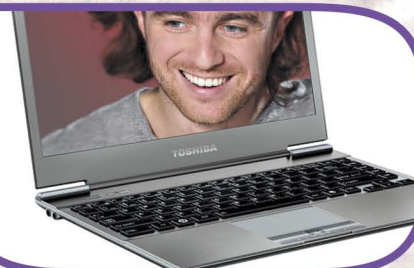
Udokumentowany eksperymentalnie fakt, że na studiach można przeżyć za złotówkę dziennie, powinien być zachętą do dalszych eksperymentów, które – mam nadzieję – wykażą, że studiowanie jest obecnie najlepszym i najtańszym sposobem na przeżycie. Moim zdaniem zachęci to do pójścia na studia te osoby, którym wciąż się wydaje, że je na studiowanie nie stać. Nie powinny się one zniechęcać uwagami młodego eksperymentatora, który w mediach nie kryje, że na diecie zrobił się drażliwy, zmęczony i ospały. „Czasem chciałem coś powiedzieć, ale zapomniałem co”. Cóż, takie rzeczy się zdarzają, nie ma co robić tragedii. W końcu życie nie polega na tym, żeby mówić zawsze pamiętań, co się ma do powiedzenia, ale na tym, żeby w momentach gdy się o tym zapomina, mówić dalej i nie pozwolić sobie przerwać.

„Niedostatek pożywienia ćwiczy siłę woli i doskonali umiejętność liczenia. Zwłaszcza liczenia na to, że jeśli się nie zje, to może zaoszczędzić się na kupno podręczników.”

► DOBRZE ŻE JESTEŚ ODKRYWCĄ

Jesteś naszą inspiracją.

Twoje odkrycia, przeżycia, pragnienia nadają sens naszemu istnieniu. Cokolwiek robisz, pracujesz, uczysz się czy odpoczywasz, możesz na nas polegać. Zostaliśmy stworzeni dla ciebie.



TOSHIBA. DOBRZE ŻE JESTEŚ.

www.toshiba.pl/dobrzezejestes

Kup książkę

TOSHIBA
Leading Innovation >>>

Marsz, marsz Polonie!

Kilka dni przed 11 listopada rozmawiałam z Andrzejem Celińskim. Zapytany, czy wybierze się na marsz z prezydentem Komorowskim, odparł, że nie lubi maszerowania, ale pójdzie, bo prezydentowi się to należy: – *Latami w opozycji mówiliśmy mu – Bronek, ty daj już sobie spokój z tym chodzeniem 11 listopada pod Grób Nieznanego Żołnierza, zamkną cię, znów posiedzisz i tyle będziesz z tego miał. On uparcie chodził, oni go uparcie zamykali. Teraz tylko on może taki marsz poprowadzić, ma do tego moralne prawo i ja muszę tam być.*

Przytaczam tę rozmowę, bo wydaje mi się, że oddaje ona dobrze to, co zdarzyło się w Warszawie w niedzielę i co sprawiło, że marsz nazwany już „prezydenckim”, chociaż oficjalnie nazywał się Razem dla Niepodległej, był sukcesem Bronisława Komorowskiego. Prezydent nie słuchał ostrzeżeń, że się nie uda, że będzie mniej ludzi niż na marszu Młodzieży Wszechpolskiej i ONR, że zaczną się porównania, kto więcej ludzi zgromadził, że mogą być zamieszki. Prezydent postanowił – trzeba iść, również pod pomnik Romana Dmowskiego, chociaż wielu się to nie podobało. W dodatku

do wspólnego świętowania zaprosił także tych, którzy do endeckiej tradycji się odwołują. Asystę Aleksandra Halla i Romana Giertycha w trakcie składania kwiatów pod pomnikiem Dmowskiego należy uznać za istotny fakt polityczny.

Prezydent pokazał, że rzeczywiście próbuje łączyć, odwołuje się do wszystkich tradycji, z jakich ukształtowała się w 1918 r. niepodległość, odwołuje się do patriotyzmu wielonurtowego, w którym polityczny spór jest rzeczą naturalną, ale nie wyklucza ze wspólnoty. Przeciwwstawia się tylko skrajnym radykalizmom. Prezydent dobrze więc wyczuł klimat, jaki powinien towarzyszyć Świętu Niepodległości, i być może dokonał znaczącego wyłomu w zawłaszczaniu tego święta przez skrajną prawicę. A przecież wydawało się, że nikt spośród rządzących nie potrafi wyjść poza coraz bardziej rutynowe, urzędowe obchody, które nie wzbudzają większego zainteresowania, historię przypominają marnie, a o współczesności nie mówią nic istotnego.



Prawda, że Wszechpolscy zgromadzili tłumy, zwłaszcza młodzieży, co niewątpliwie pokazuje sprawność organizacyjną tego obozu. Nie byli jednak jedynymi widocznymi na ulicach stolicy. Nie było też okazji do starć „faszystów” z „antyfaszystami”, inne demonstracje praktycznie nie zaistniały. Doszło wprawdzie do niewielkich, sprowokowanych przez kibolską chuliganerię, zamieszek na początku marszu, który ruszył, by „odzyskać Polskę”. Ale jednak przebieg uroczystości pod patronatem prezydenta wymuszał, nie tylko ze względu na siły policyjne, zachowanie elementarnej powagi i spokoju przez radykałów. Nie było powtórek z ubiegłego roku. Dopiero podczas koncertu na Agrykoli

radykalna, faszyzująca młodzież dała werbalny upust swoim rzeczywistym emocjom, zapowiadając powołanie Ruchu Narodowego, który obali republikę, siedlisko „lewaków i pedałów”.

To jest niebezpieczny potencjał buntu, takiego przeciwko wszystkim. I to jest sygnał dla wszystkich partii, że dla znacznej części tej młodzieży nie mają oferty. Obecnie środowiska radykalnych narodowców mobilizują się na ten jeden dzień 11 listopada. I też mają swój sukces, bo jednak było to zgromadzenie wielkie i w określeniu „największy marsz narodowy” nie ma przesady, pod warunkiem że przyjmie się niezbędną poprawkę, że był to zapewne największy marsz narodowców, czyli jednego politycznego nurtu. W co ten sukces zechcą i zdołają przekuć – pozostaje pytaniem otwartym. Choć zapowiedź tworzenia jakichś bojówek, oddziałów „straży niepodległości” musi trochę niepokoić.

Tego dnia bezradny okazał się Jarosław Kaczyński, który wobec prezydenckiego marszu nie znalazł już odpowiednich słów, nie utrafił we właściwy ton, właściwie nie miał nic do powiedzenia. Osobnymi obchodami na Wawelu pokazał jedynie, że staje się coraz bardziej osobny w swoim państwie coraz bardziej osobnym. I już nawet nie jest reprezentantem jedyne go prawdziwego patriotyzmu. Ten patent odbiera mu nie tylko prezydent Komorowski, ale także paradoksalnie ta strona, w którą z taką ochotą zmierza – radykalna prawica. Młodzi radykałowie nie chcą jego politycznego przywództwa, nie jest dla nich żadnym autorytetem. Jest przedstawicielem tych, których trzeba obalić wraz z całą republiką.

Jan Koza



© JAN KOZA



© SEBASTIAN BOROWSKI/NEWSPIX.PL

Naukowe wydawanie pieniędzy

Państwo źle wydaje pieniądze na naukę – to główna konkluzja najnowszego raportu NIK. Większość środków przeznaczana jest na liczne, lecz niewielkie projekty badawcze, których efekty naukowe są zwykle mizerne i nie przynoszą gospodarce oczekiwanych korzyści. Resort nauki nie wie, jaka jest prawdziwa pozycja naukowa jednostek, których projekty finansuje. Ministerialny system oceny ani nie odzwierciedla ich rzeczywistych osiągnięć, ani pozycji w świecie. W porównaniu z innymi krajami w Polsce nakłady na badania naukowe i prace wdrożeniowe (B+R) są mniej niż skromne, chociaż urosły z 5,57 mld zł w 2005 r. do 10,42 mld zł w 2010 r.

Poza rutynową, jak w innych instytucjach, kontrolą dokumentacji finansowej czy przetargowej, kontrolerzy badali efekty z zainwestowanych w naukę pieniędzy. Wobec tego, że samej istoty dokonanego naukowego osiągnięcia kontroler nie musi rozumieć, przyjęto, że podczas tej kontroli do oceny efektów działalności B+R służyć będą mierniki już stosowane w środowisku naukowym: m.in. publikacje w prestiżowych czasopiśmie naukowych uwzględnianych przez Journal Citation Reports (tzw. lista filadelfijska), przypadająca na jednego badacza w roku liczba cytowań jego prac, liczba nagród za osiągnięcia naukowe, a w działalności wdrożeniowej – liczba zgłoszonych i uzyskanych patentów.

Kontrolerzy Izby odwiedzili 28 placówek Kz 945 zajmujących się badaniami naukowymi, ale zdaniem Grzegorza Buczyńskiego, dyrektora Departamentu Nauki, Oświaty i Dziedzictwa Narodowego NIK, ich listę tak dobrano (instytuty PAN, uczelniane i resortowe), że ilustrują one stan całej naszej nauki. Kontrolowane instytuty w większości nie uzyskały znaczących efektów naukowych. Kontrolerzy spotkali się z przypadkami podawania nieprawdy w sprawozdaniach z działalności naukowo-badawczej. Znaleźli

instytuty, których pracownicy w ciągu ostatnich pięciu lat nie opublikowali ani jednego artykułu naukowego; których publikacji w ogóle nie cytowali inni naukowcy; które do Urzędu Patentowego nie zgłosiły ani jednego wynalazku i w których od lat nie dokonywano ocen dorobku pracowników naukowych.

Rekord pobił Instytut Gospodarki Przestrzennej i Mieszkalnictwa, gdzie pracowników od chwili jego powstania w 2002 r. nie oceniano ani razu. Wiele placówek ze słowem „instytut” w nazwie już nic nie bada ani nie wdraża – pełnią one głównie funkcję zakładów usługowych (laboratoriów) udzielających certyfikatów lub homologacji.

NIK kontrolował wykorzystanie środków na naukę w latach 2009–11, a więc w okresie, kiedy ministrem nauki i szkolnictwa wyższego była (nadal pełniąc tę funkcję) prof. Barbara Kudrycka, a prezesem PAN – prof. Michał Kleiber. Oboje swe funkcje sprawują od 2007 r., a zatem jest to też ocena ich działań w polskiej nauce. NIK wystawiła im ocenę „pozytywną z nieprawidłowościami”. Podobnie dostała większość z badanych placówek. Tylko cztery wyróżniono oceną „pozytywną”, a dwie „negatywną”. Te ostatnie to oprócz wspomnianego IGPiM, także Instytut Kolejnictwa – placówki podległe obecnie Sławomirowi Nowakowi, ministrowi transportu, budownictwa i gospodarki morskiej. Na obszernie pokontrolne wystąpienie min. Nowak odpowiedział w trzech zdaniach, informując NIK, że rozważy podjęcie działań, o których mowa w art. 7 ust. 1 ustawy o instytucjach badawczych. Pozwala ona ministrom instytutu łączyć, reorganizować, przekształcać w instytucje gospodarki budżetowej, a w ostatniości likwidować.

W Polsce 60 proc. nakładów na B+R pochodzi z budżetu państwa, a nie np. od firm zamawiających badania nauko-

Instytut Kolejnictwa w Żmigródzie – pokaz lokomotywy dla Kolei Mazowieckich

we. Tak wysokiego wskaźnika budżetowego wkładu – co też podkreśla NIK – nie ma w żadnym innym kraju UE ani OECD. Średnia dla UE wynosiła 35 proc., a dla OECD – 30 proc. Państwo na naukę wydaje miliardy złotych (choć jest to zaledwie 0,68 proc. PKB), tyle że z powodu ciągłych zmian preferowanych dziedzin jej rozwoju nie bardzo wie, co w zamian chce otrzymać, więc otrzymuje niewiele.

W 2009 r. opublikowano w Polsce ogółem 23 309 artykułów naukowych, a liczba cytowań publikacji wyniosła 24 823. W liczbie publikacji na milion mieszkańców (ok. 610) zajęliśmy 32 miejsce. Przeskoczyły nas nie tylko kraje zachodnie, ale również Republika Czeska – 1111 i Węgry – 727 publikacji. Polska zgłosiła 6,8 wynalazku na milion mieszkańców do ochrony w Europejskim Urzędzie Patentowym, a Niemcy 294,5; Francja – 134,3; Wielka Brytania – 83,4 i Republika Czeska – 22,6.

Oceną wniosków o przyznanie środków na finansowanie projektów badawczych zajmuje się aż 1160 ekspertów. W związku z tym, że środków w nadmiarze nie ma, pieniądze na projekty badawcze są rozdrabniane. Głównie służą prowadzeniu badań potrzebnych do uzyskania dorobku przed otrzymaniem doktoratu czy habilitacji, a mniej – ogólnemu pożytkowi. Czy jednak można mieć o to pretensje do indywidualnego naukowca, skoro Zgromadzenie Ogólne PAN w latach 2007–11 nie wyznaczyło ani rocznych, ani kilkuletnich strategicznych kierunków rozwoju Akademii? Prezes PAN prof. Kleiber kontrolerom NIK wyjaśniał, że rząd nie określił strategicznych dla państwa kierunków badań naukowych i prac rozwojowych. Czy tak przygotowane placówki naukowe właściwie spożytkują deszcz unijnych środków, który ma ponieć na nie spaść, kiedy uchwalony zostanie nowy unijny budżet?

MAREK HENZLER



Ucieczka od rozumu

Mariusz Janicki

komentarz

Według informacji zebranych przez „Newsweek” i „Wprost” to POLITYKA przyspieszyła bieg zdarzeń w sprawie publikacji „Rzeczpospolitej” na temat trotylu na wraku Tupolewa. Napisaliśmy w poniedziałek dwa tygodnie temu, na dzień przed ukazaniem się artykułu Cezarego Gmyza, że ani Tusk, ani Kaczyński nie mają żadnego planu, jak zareagować, gdyby na wraku odkryto ślady materiałów wybuchowych. Stąd, podobno z obawy, że pierwsi ujawnimy informację, tak pośpieszna i, jak się okazało, nie dość skrupulatnie przeprowadzona akcja „Rzeczpospolitej”. Trzeba powiedzieć, że nie o taką lawinę zdarzeń nam chodziło, wręcz przestrzegaliśmy przed pochopnymi ocenami i zachowaniami, pokazując możliwe wewnętrzne i zewnętrzne implikacje przyjęcia, bez żelaznych dowodów, tezy o zamachu. „Afera trotylowa” była możliwa właśnie dlatego, że w obszarze politycznego władania Jarosława Kaczyńskiego nastąpiła swoista ucieczka od rozumu, zanegowanie praw fizyki i logiki, wyników badań i ekspertyz, zapisów z rejestratorów lotu, oględzin wraku. To Jarosław Kaczyński nadaje polityczną wagę tezie o zamachu („przynajmniej w 99 proc.”, jak wynika z ostatniego wywiadu dla „Uważam Rze”), podpierając ją siłą swojego elektoratu, pod hasłem, że przecież jedna trzecia narodu nie może się mylić. To o tym toksycznym wpływie lidera PiS na polską politykę mówił w głośnym wywiadzie dla TVN Zbigniew Brzeziński. Ale tzw. druga strona konfliktu wciąż jest skrepowana. Bo trudno przywoływać do przytomności smoleńskich radykałów, nie narażając się na zarzut lekceważenia poglądów i uczuć demokratycznej opozycji i jej wyborców.

to może jest klucz do sprawy. Partię opozycyjną popiera się z różnych powodów: bo się nie lubi premiera, rządu, bo ma się poczucie krzywdy, bo wyznaje się odmienne koncepcje ekonomiczne, bo wreszcie nie ma innego sposobu wysadzenia aktualnej władzy, niż popieranie największego opozycyjnego ugrupowania. Ale PiS tej zasady nadużywa. Wszyscy wyborcy partii Kaczyńskiego, obojętnie, z jakich powodów ją popierają, w istocie obowiązkowo legitymizują teorię zamachu, dają polityczną siłę tym, którzy doszukują się pod Smoleńskiem polsko-rosyjskiej zbrodni. Smoleńsk jest w pakiecie z każdym innym pomysłem PiS. Nawet jeśli czasami nie dominuje przekazu tej partii, w okresach tzw. ocieplenia wizerunku, to zawsze jest jego najważniejszym elementem, co okazało się z całą otwartością po publikacji „Rzeczpospolitej”. Nie da się popierać PiS, nie firmując zarzemu smoleńskiej paranoi. Taka jest polityczna logika, a tę logikę akurat Jarosław Kaczyński doskonale rozumie. I z niej korzysta.



Jak się zostaje przywódcą Chin

W tych dniach dwa największe mocarstwa poznały swoich nowych przywódców. I o ile o amerykańskiej prezydenturze decydują głosy obywateli i pieniądze wydane na kampanię, to w Chinach ścieżka do władzy jest znacznie bardziej kręta. Wchodzi się na nią tylko z legitymacją partii komunistycznej, największego zamkniętego klubu na świecie, dziś liczącego 83 mln członków. Dobrze zacząć w dzieciństwie, zapisując się do pionierów. Pełne członkostwo niełatwo jest osiągnąć: w 2011 r. spróbowało 22 mln osób, dostały się tylko 3 mln. Dopiero czerwona legitymacja otwiera perspektywę na karierę polityczną i najsprawniejszym daje miliardowe fortuny, które sekretarzowi

i jego krewnym zapewnia nieprzejrzystość gospodarki. Dwaj najważniejsi sekretarze, **Xi Jinping** (od lat szykowany na sekretarza generalnego KPCh i przywódcę Chin, na fot. z lewej) i **Li Keqiang** (przyszły premier), wstąpili do partii w wieku 21 lat i całe życie pracowali tylko dla niej. Xi i Li mają potężnych pryncypałów, których wpływy zaprowadziły ich na szczyt.

Jednak same znajomości nie wystarczą, chińscy liderzy muszą przestrzegać też wielu żelaznych zasad. Oto najważniejsze, sformułowane przez BBC: Pokaż ludzką twarz – bądź jak odchodzący premier, „Działek Wen”, który na pierwszej linii walczył ze skutkami trzęsień ziemi i lawin błotnych.



Portoryko chce być w USA

Przy okazji amerykańskich wyborów przeprowadzono również referendum, w którym większość Portorykańczyków opowiedziała się za przyłączeniem swojej ojczyzny do USA. Wcześniej karaibską

wysepką była tylko terytorium stowarzyszonym, jej mieszkańcy mieli amerykańskie obywatelstwo, ale nie mogli wybierać prezydenta, a ich delegat do Izby Reprezentantów nie miał prawa głosu. Zarówno Obama, jak i Romney już kilka miesięcy temu oznajmili, że „w pełni uszanują wolę Portoryko”, ale ostateczna decyzja, czy zostanie ono 51 stanem, należy do Kongresu. Ten jednak nigdy nie odrzucił takiej prośby (jako ostatnie zostały przyjęte Hawaje w 1959 r.), więc niedługo będzie trzeba dodać nową gwiazdkę do flagi.

Zmiana dokonuje się w atmosferze rosnących napięć etnicznych w USA. Południowe stany, które borykają się z nielegalną imigracją z Meksyku i Ameryki Środkowej, od kilku lat wprowadzają skierowane przeciw nim prawa, często ocierające się o rasizm, jak w ustawach z Alabamy czy Arizony. Tymczasem Latynosi stają się coraz ważniejszym elektoratem. Prawo głosu mają już 24 mln z nich, a co roku do tej grupy dołącza kolejne 600 tys. nowych wyborców. Żadna inna grupa etniczna w Ameryce nie może się pochwalić takim wzrostem. W przyszłości o przywództwie Ameryki mogą więc decydować Latynosi, a dołączenie Portoryko tylko ten proces przyspieszy.



© AP/EAST NEWS, XINHUA/EAST NEWS

komentarz



No to resetujmy!

Wawrzyniec Smoczyński

Reset stosunków francusko-polskich – z takim planem przyjeżdża w piątek do Warszawy François Hollande. Wizyta potrwa tylko kilkanaście godzin, ale prezydenta Francji czeka bogaty program. Z Bronisławem Komorowskim będzie rozmawiał o współpracy wojskowej (gospodarz zapewne nie omieszką mu pokazać czołgu Renault pod swoim pałacem), a z Donaldem Tuskiem o budzecie unijnym (oba kraje więcej w tej sprawie dzieli, niż łączy). Hollande wygłosi też przemówienie przed Zgromadzeniem Narodowym (pewnie o potrzebie odnowy więzi francusko-polskich).

Na pewno jest co resetować. Od dekady relacje polsko-francuskie to ciąg *faux pas* i dąsów po obu stronach. Zaczęło się w 2002 r. od francuskiej obrazy, że nie kupiliśmy Mirage'ów; potem popisała się polska dyplomacja, gdy bez ostrzeżenia Niemiec i Francji poparliśmy Amerykę prącą do wojny w Iraku. Jacques Chirac skwitował to słynnym powiedzeniem, że kraje kandydujące do Unii „przegapiły dobrą okazję, by milczeć”. W 2008 r. Nicolas Sarkozy odciął się od tamtych słów, z Lechem Kaczyńskim podpisał nawet deklarację o współpracy strategicznej, ale tylko po to, by przyspieszyć ratyfikację traktatu lizbońskiego w Polsce. Gdy wizyta w Warszawie nie wystarczyła, machnął ręką na dalszą współpracę. Donald Tusk też nie potrafił znaleźć z nim wspólnego języka.

Czy znajdzie z Hollande'em? Język znajduć na pewno, znacznie trudniej będzie o wspólne interesy. Przez 10 lat politycznej separacji oba, niby głęboko zaprzyjaźnione, kraje oddaliły się na niemal wszystkich płaszczyznach: Francja obawia się Europy na modłę niemiecką – Polska powoli się w nią wpisuje; Francja popiera Unię dwóch prędkości – Polska próbuje ją udaremnić; Francja chce zamknąć strefę euro – Polska chce do niej wstąpić; Francja broni Wspólnej Polityki Rolnej – dla Polski ważniejszy jest Fundusz Spójności. Mimo to Francja uznała, że dalsze ignorowanie Polski po prostu się jej nie opłaca. No i ma też własne interesy: chce nam sprzedać reaktor atomowy, modernizować okręty wojenne i elektrownie węglowe.

Zanim uniesiemy się godnością i odrzucimy francuskie propozycje, spójrzmy na nie w kategoriach handlowych, bo w takim duchu są przecież składane. Jakiej politycznej przysługi oczekujemy od Paryża w zamian za zakup francuskiego reaktora? Czasem wspólne interesy trzeba po prostu stworzyć, a jako nowy gracz w Europie i kraj z rosnącą gospodarką mamy dziś znacznie silniejszą pozycję negocjacyjną niż przy Mirage'ach. I argument drugi: Francja jest osłabiona, ale pozostaje drugim państwem Unii, bez którego nic w Brukseli się nie wydarzy. Sojusz z Niemcami świetnie Polsce służy, ale czas wejść na kolejny poziom unijnej polityki – rozgrywki nie tylko z jednym dużym partnerem, ale z dwoma naraz.

Bądź skromny i ukrywaj swój prawdziwy majątek – partia nie oszczędziła szefa jednej z prowincji, który w krótkim czasie ostentacyjnie zaprezentował kolekcję kilkunastu nieprzystojnie drogich zegarków. Jeśli złamiesz reguły, obronią cię stronnicy, więc nie szukaj sobie wrogów, nie wychylaj się, słuchaj starszych, bądź bezwzględny i za wszelką cenę nie popełniaj błędów, bo każdy może być ostatni. Wskazówek tych nie posłuchał niegdyś potężny Bo Xilai, który na własnej skórze odczuł, że w Chinach skandal obyczajowy może być równie niszczący jak w Ameryce. No i przede wszystkim musisz być mężczyzną. Pamiętaj też, że w partii nie ma miejsca dla indywidualistów – obowiązuje ciemny garnitur i czupryna bruneta, która nawet po sześćdziesiątce nie może być przyprószone siwizną.



© AP/EAST NEWS

Tajemnice Petraeusa

Od czasów Pattona i MacArthura Ameryka nie miała dowódcy cieszącego się takim szacunkiem jak **David Petraeus**, architekt zwycięskiej strategii w Iraku, a ostatnio dyrektor CIA. Wiadomość, że żonaty od 37 lat generał, w którym widziano przyszłego prezydenta, zrezygnował ze stanowiska podając jako powód swoją zdradę małżeńską, była prawdziwym szokiem. Kiedy szef wywiadu romansuje na boku, grozi to ujawnieniem tajemnic państwa. Nic jednak podobno nie wskazuje, by kochanka Petraeusa, Paula Broadwell, była agentką obcego mocarstwa. Poza tym, mimo teoretycznego obowiązująca

zasady, że szefowie służb specjalnych nie mogą sobie pozwalać na podobne ryzyko, poprzednikom Petraeusa uchodziło to na sucho. Dyrektor CIA w latach 1953–61 Allen Dulles miał dziesiątki kochanek, a Dwight Eisenhower, dowódca sił alianckich w czasie wojny, romansował bezkarnie ze swoją siostrą.

Dlatego dymisja Petraeusa, wytłumaczona wprost jego przygodą z autorką jego biografii, co nie ma precedensów (zwykle mówi się o „przyczynach osobistych”), a w dodatku ogłoszona w trzy dni po wyborach, wzbudziła podejrzenia, że za sprawą kryje się „coś więcej niż seks”. Przedstawi-

ciele rządu twierdzą, że Biały Dom dowiedział się o romansie generała dopiero w środę, chociaż FBI prowadziło śledztwo na ten temat od wielu miesięcy. W tym tygodniu Petraeus miał zeznawać jako świadek przed komisją Kongresu prowadzącą przesłuchania w sprawie ataku islamistów na konsulat USA w Bengazi, w którym zginął ambasador Chris Stevens. Konsulat był chroniony przez CIA.

Opozycja sugeruje, że Biały Dom nie chciał dopuścić do zeznań Petraeusa. Ale komisja Kongresu może i tak go wezwać, nawet jako zwykłego obywatela. W całej historii jest wiele znaków zapytania.

Cypr ma nie pracć

Do „Spiegla” wyciekł raport BND (służby wywiadowczej Niemiec), że na Cyprze ciągle łatwo jest pracć pieniądze, a pomoc finansowa Unii dla ratowania sektora bankowego wesprze głównie rosyjskich oligarchów i ludzi mafii, którzy tu uciekli przed rodzimym fiskusem. Raport wymienia 80 nazwisk biznesmenów, którzy z takiego procederu skorzystali. Szacuje rosyjskie lokaty na wyspie na 20,3 mld euro, czyli więcej niż cypryjski PKB. 900-tysięczny Cypr jest największym bezpośrednim inwestorem w Rosji; zarejestrowanych jest tu ponad 2 tys. rosyjskich firm, przyciągniętych 10-proc. podatkiem od dochodów spółek i słabą kontrolą przepływów finansowych. Za 25 mln euro inwestycji można kupić cypryjskie obywatelstwo, a przy okazji paszport Unii. I kilkunastu bogatych Rosjan się na to skusiło.

Władze w Nikozji potraktowały te zarzuty jako oszczerstwo i akcję mającą odstraszyć inwestorów. W dodatku przeciw nastąpił tuż przed kolejną wizytą trojki (KE, EBC i MFW), mającej ustalić warunki udzielenia pomocy. Cypr szacuje swoje pilne potrzeby na 5 mld euro, Bruksela – raczej na 10, a rozmowy idą jak po grudzie, zwłaszcza te dotyczące niezbędnych oszczędności budżetowych,



obcięcia płac w budżetówce i rezygnacji z trzynastej pensji oraz szerokiego programu prywatyzacji. Mowa jest też o uszczelnieniu systemu bankowego i podwyżce CIT, co Nikozja traktuje jako zamach na własną suwerenność. Słowem to, na co w bólach w końcu zgodzili się bracia Grecy, na Cyprze ciągle jest nie do pomyślenia (zresztą w lutym są wybory). A czas ucieka i może zabraknąć na grudiowe wypłaty. Znow mają pomoc Rosjanie i pożyczyc drugi już miliard euro. Niejako na osłodę Gazprombank dostał właśnie licencję na eksploatację podmorskich złóż gazu ziemnego.



Marsz jedнопłciowych

Prawie 30 tys. par odetchnęło z ulgą: małżeństwa osób tej samej płci pozostaną w Hiszpanii legalne. Trybunał Konstytucyjny podjął taką decyzję większością ośmiu głosów – w tym jednego konserwatysty – przeciw trzem. Gejom i lesbijkom dano takie prawa (włącznie z możliwością adopcji) już w 2005 r., kiedy u władzy była lewica, ale w listopadzie zeszłego roku wybory wygrała prawica i niemal natychmiast zaskarżyła ustawę do Trybunału. Po ogłoszeniu decyzji sądu minister sprawiedliwości Alberto Ruiz-Gallardón oznajmił, że konserwatywny rząd szanuje wyrok i nie będzie próbował zmienić obowiązującego prawa.

Tego samego dnia, kiedy zapadał wyrok w Madrycie, francuski rząd ogłosił plany legalizacji związków tej samej płci na wzór hiszpański. Dzień wcześniej, w plebiscytach towarzyszących wyborom prezydenckim w Ameryce, za uznaniem małżeństw homoseksualnych opowiedzieli się wyborcy w stanach Maine i Maryland. A kilkanaście godzin wcześniej moratorium na części kodeksu karnego dotyczące gejów i lesbijek wprowadziło Malawi – gdzie do tej pory za stosunek pomiędzy osobami tej samej płci groziło do 14 lat więzienia, a nawet kara śmierci.

Pożytki z Niemca

Te wyniki nie ucieszą Jarosława Kaczyńskiego: Polacy pozytywnie oceniają wkład Niemiec w politykę europejską i nie czują się zdominowani przez wielkiego sąsiada. 59 proc. Polaków zauważyło, że Niemcy umocniły swoją pozycję w Unii, ale 42 proc. uważa, że to korzystne dla Polski – wynika z „Barometru Polska–Niemcy 2012” przygotowanego przez Instytut Spraw Publicznych. Prawie trzy czwarte ma dobre zdanie o stosunkach polsko-niemieckich, choć 40 proc. uważa, że przynoszą one więcej pożytku Niemcom niż Polsce.

Z powodu dyktatu oszczędnościowego Angela Merkel ma fatalną opinię w wielu krajach Europy, ale nie w Polsce – 63 proc. z nas podziela niemieckie stanowisko, że głębokie cięcia budżetowe to jedyny sposób na opanowanie kryzysu. Dwie trzecie Polaków uważa jednocześnie, że Niemcy powinny udzielać pomocy krajom w potrzebie. 58 proc. jest zdania, że Niemcy przyczyniają się do lepszej współpracy w Europie, choć ponaddwukrotnie wzrósł odsetek tych, którzy sądzą, że Berlin zaostrza napięcia w Unii (do 29 proc.).

Mimo dobrej oceny stosunków dwustronnych połowa Polaków uważa, że Niemcy rzadko traktują Polskę jako równorzędnego partnera w Unii. Trudno się temu dziwić, zważywszy na różnicę potencjałów między oboma krajami, ale ta ilustruje główny wniosek z tegorocznego Barometru: Polacy stają się coraz bardziej realistyczni i coraz mniej uprzedzeni w swoich ocenach Niemiec. Nawet wśród potencjalnych wyborców PiS 67 proc. respondentów uważa, że stosunki polsko-niemieckie są dobre.

HONDA
The Power of Dreams



NOWA HONDA

CR-V

—ODWAŻNIEJ—WIĘCEJ—CIEKAWIEJ—

Precyzyjne prowadzenie i wszechstronność na co dzień
Zanim odważnie ruszysz w nieznaną, warto mieć pewność, że towarzyszy Ci bezpieczeństwo. W nowej Hondzie CR-V to między innymi zaawansowany układ wspomagania jazdy ADAS, który automatycznie hamuje, zmniejszając skutki kolizji. To także system monitorowania pasa ruchu, który w razie potrzeby skoryguje tor jazdy. To przednie i tylne czujniki parkowania wraz z kamerą cofania, dzięki którym możesz być pewien, że nic Cię nie zaskoczy.

Wygrywa ten, kto ma odwagę sięgać po więcej.
Już od 94 900 PLN!

W zależności od wybranej wersji zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 5,6 do 7,7 l/km; emisja CO₂ – od 149 do 180 g/km.
Informacje dotyczące odzysku i recyklingu odpadów z eksploatacji na www.honda.pl

[Kup książkę](#)

Wstrząśnięty i zmieszany

Grzegorz Hajdarowicz, lat 47, jest właścicielem największych opozycyjnych gazet – dziennika „Rzeczpospolita” i tygodnika „Uważam Rze”. To powinno mu zapewnić pozycję wpływowego magnata medialnego, trzęsącego polską polityką. Na razie, po tzw. aferze trotylowej, trzęsie się wydawnictwo Hajdarowicza. Dziś nie wiadomo nawet, czy to on rządzi w firmie, czy nim rządzą.

ANNA DĄBROWSKA, GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Po zwolnieniu z pracy redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” Tomasza Wróblewskiego, autora tekstu o trotylu na wraku Tupolewa – Cezarego Gmyza i kilku redaktorów Hajdarowicz uważa sprawę za zamkniętą. Niestety – wydawca ma bunt na pokładzie. Kilkudziesięciu dziennikarzy podpisało list w obronie Gmyza, a w komentarzach prywatnych są jeszcze ostrzejsi niż na piśmie. Nocne spotkanie Hajdarowicza z rzecznikiem rządu Pawłem Grasiem, tuż przed publikacją wybuchowego artykułu, jest interpretowane jako dowód na dwulicowość

właściciela i jego konszachty z władzą. A w środowisku sympatyzujących z PiS „niepokornych dziennikarzy” – jak sami się nazywają – to oskarżenie najcięższe.

Publicyści „Uważam Rze”, ideowo dominujący także w „Rzeczpospolitej”, nie bronią Wróblewskiego, bo to jednak był człowiek z zewnątrz, w dodatku miękki wobec wydawcy, ale Cezary Gmyz, nieustępliwie broniący swojego artykułu i też o smoleńskim zamachu, bez wątpliwości należy do „niepokornych”.

Teraz wszyscy czekają, kogo Hajdarowicz powoła na nowego naczelnego „Rzepy” i jak ułoży swoje stosunki

z buntownikami. Niby jest właścicielem wydawnictwa, ale przecież nie właścicielem sumień, a w ostatnich latach w Presspublice skupiła się wyjątkowo zwarta politycznie grupa autorów. Byli tu przed Hajdarowiczem i mogą przetrwać na rynku bez niego. Wydawca ma nad nimi taką władzę jak Kozak, który złapał Tatarzyna. Ale Hajdarowicz, który w zakup „Rzepy” zainwestował pożyczone pieniądze, też ma nóż na gardle. Chciał z wydawnictwa zrobić pluralistyczny ideowo konglomerat – stąd eksperyment ze skrajnie lewicowym „Przekrojem” – skupiony wokół obiek-



© GUZIK PIOTR/FOTOFORZA/FORUM

tywnego, liberalnego i zorientowanego na gospodarkę dziennika „Rzeczpospolita” i cały ten pakiet za rok wprowadzić na giełdę. Wybuch śladów trotylu rozwalili mu ten biznesplan, a przynajmniej potężnie uszkodził. Teraz najważniejsze jest zarządzanie kryzysem.

Co myśli prezes

W zeszłym tygodniu Grzegorz Hajdarowicz oznajmił dziennikarzom swojego wydawnictwa, że powołał pełnomocnika zarządu do spraw etyki dziennikarskiej. – *Ogłosił też, że przygotowuje do podpisu dwa rodzaje oświadczeń: dla wszystkich zakaz wypowiedzania się na temat sytuacji w redakcjach oraz dla dziennikarzy piszących o gospodarce, że nie będą przyjmować od biznesu korzyści za teksty. Byliśmy mocno zdziwieni tą bezceremonialnością* – mówi dziennikarz zatrudniony w Presspublice. Podczas spotkania dziennikarze „Rzeczpospolitej” chcieli z kolei dowiedzieć się, dlaczego z artykułów od jakiegoś czasu wypadają zdania niewygodne, ich zdaniem, dla władzy. – *Na przykład z tekstu o pogrzebie prezydenta Kaczorowskiego tajemniczo zniknęło zdanie, że nie pojawiły się na nim najważniejsze osoby w państwie* – mówi dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Inni dodają, że choć ich były naczelny nie miał szczególnie prawicowych poglądów, to z punktu widzenia biznesowego zależało mu na utrzymaniu konserwatywnego kursu „Rzeczy”. To podobno jego zastępca, Andrzej Talaga, dobry znajomy ministra Sikorskiego, chętniej łagodził antyrządowy ton. Obowiązki redaktora naczelnego pełni dziś właśnie Talaga. Choć w tekście Gmyza on też maczał palce, a potem jeszcze podgrzewał go medialnymi wypowiedziami, to został na stanowisku, a z pracy wyleciał inny zastępca naczelnego – Bartosz Marczuk, który akurat w kluczowym momencie przebywał na urlopie.

Wokół historii tekstu Gmyza krąży kilka opowieści i teorii. Nasz rozmówca twierdzi, że zwolnienie Gmyza było przygotowane już na początku października. Niektórzy mówią, że Gmyz wiedział o planach wobec niego. Hajdarowicz twierdzi jednak, że nie ingerował w relacje naczelnego z dziennikarzami, „bo miał do niego pełne zaufanie”.

Po co w takim razie przyleciał nocą z Barcelony, kiedy dowiedział się o trotylowej bombie? – *Nie wierzę w żaden zamach, ale jak dostałem informację od Wróblewskiego, potwierdzoną według niego w czterech źródłach, to odwróciło moją rzeczywistość. Prosiłem, by tytuł był stonowany, a tekst opierał się tylko na udokumentowanych faktach* – mówi.

Jednak skoro sprawa wydała się Hajdarowiczowi tak ważna, to trudno zro-

zumieć, dlaczego nie chciał przeczytać tekstu, zanim ten został wysłany do druku. I dalej: po co godzinę później pojechał swoim rzucającym się w oczy Hummerem na Wiejską, pod mieszkanie Pawła Grasia? – *Znamy się z Pawłem od 1984 r. Uznałem, że muszę mu to powiedzieć, bo to sprawa wielkiej wagi* – odpowiada.

Pytany o poglądy polityczne, Hajdarowicz mówi, że jest po prostu patriotą i zwolennikiem wolnego rynku. Z dumą przyznaje się do rzucania w ZOMO koktajlami Mołotowa; był w Radzie Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej, pierwszego radykalnego ugrupowania w polskim Sejmie, krakowskim radnym tej partii. Ubiegał się też dla Konfederacji o mandat poselski w 1989 r. Jego znajomy Maciej Gawlikowski twierdzi, że Hajdarowicz był wśród osób, które miały zostać odznaczone w 2009 r. przez Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Jednak zniknął z listy, co było przejawem niechęci PiS do Hajdarowicza i odwrotnie, bo on przebył podobno ewolucję ideową i zbliżył się do Platformy. Wiele razy był widziany u Andrzeja Długosza, piarowca związanego z PO, w mieszkaniu na tyłach Sejmu, gdzie spotykają się politycy tej partii. Z Długoszem znają się jeszcze z czasów krakowskiego podziemia.

Na kupno Presspubliki długo nie było chętnych, aż nagle Hajdarowicz ogłosił, że za 80 mln nabył 51 proc. udziałów brytyjskiej spółki i jest chętny na udziały Skarbu Państwa, za które ostatecznie zapłacił 55 mln zł. Jak napisała „Gazeta Wyborcza”, pieniądze na pierwszą transakcję pożyczzył w Getin Noble Bank, kontrolowanym przez Leszka Czarneckiego, który utrzymywał towarzyskie kontakty z Hajdarowiczem. Za udziały Skarbu Państwa Hajdarowicz ma płacić w ratach do 2017 r. Czarnecki miał na pieńku z „Rzeczpospolitą”, która powołując się na papiery z IPN napisała, że współpracował z SB. Czarnecki przyznał się do tego, a w konsekwencji jego spółki giełdowe odnotowały spadki, a reputacja ucierpiała. – *Niektórzy twierdzą, że pożyczyl Hajdarowiczowi pieniądze, bo wiedział, że ten nie poradzi sobie z zarządzaniem takim biznesem i doprowadzi „Rzecz” do upadku. To byłaby słodka zemsta miliardera* – mówi jeden z dziennikarzy.

Faktycznie, jakby szło w tę stronę: z danych dystrybucji wynika, że „Rzeczpospolita” odnotowała największy spadek sprzedaży w swoim segmencie. W stosunku do września ubiegłego roku poleciała w dół aż o 25 proc. Drugim największym spadkiem dotknięta została „Gazeta Giełdy Parkiet”, którą też wydaje Hajdarowicz.

W albumie z rysunkami Andrzeja Lichoty, przygotowanym na 10-lecie jego spółki GREMI (i wręczonym wszystkim pracownikom Presspubliki), napisał, że „Przyszłość Grupy GREMI to koncentracja działań w branżach mediów i nieruchomości”. Jednak Grzegorz Hajdarowicz zachowuje się tak, jakby nie do końca rozumiał, że wkroczył do bermudzkiego trójkąta: media–polityka–biznes, gdzie panują inne zasady fizyki niż te, do których się przyzwyczaił, kręcąc swoje niezliczone biznesy i biznesiki.

Mydło i powidło

Znajomi mówią, że Hajdarowicz wciąż pozuje, stylizuje się, chciałby być postrzegany jako ekscentryk, ale też osoba wpływowa medialnie i politycznie. Takie połączenie miliardera Richarda Bransona z Adamem Michnikiem. Albo – lepszy wariant Janusza Palikota.

Jest dość typowym dla polskiego młodego kapitalizmu self-made manem. Kluczowe decyzje podejmuje sam, sam też kontroluje swe rozległe interesy. Zasobność jego portfela jest jednak tajemnicą.

Wartość całej Grupy GREMI, w skład której wchodzi sześć spółek-matek i wielka liczba powiązanych z nimi firm, Hajdarowicz ocenił jakiś czas temu na pół miliarda złotych. W rzeczywistości może być dużo mniej, bo wartość kontrolowanych przez niego spółek giełdowych ostatnio raczej spada. Jego nazwisko nie pojawia się na listach najbogatszych, choć w pierwszych setkach są osoby, których majątki szacuje się na 100 mln zł. W zestawieniu „100 Najbogatszych Polaków” sporządzanym przez tygodnik „Wprost” krakowski biznesmen znalazł się tylko raz, w 1995 r. Zajął 86 pozycję, a jego majątek oceniano na 100 mld ówczesnych złotych (czyli 10 mln zł po denominacji).

Wyszukiwarka Krajowego Rejestru Sądowego po wpisaniu jego nazwiska podaje ponad 30 podmiotów, w których działał w ostatnich latach bądź działa nadal. To nie wszystko, bo Hajdarowicz zasiada we władzach tylko niektórych swoich firm (najchętniej jako szef rad nadzorczych), w reszcie ma udziały przez spółki zależne. Lista jego biznesowych zainteresowań zajęłaby z pewnością kilka szpalt „Rzeczpospolitej”. Od hurtowej sprzedaży alkoholu, leków, przez produkcję liczarek jaj, mebli giętych, kontenerów, tkanin przemysłowych, wyrobów z drutu, po budowę mieszkań, morskie roboty głębinowe, prowadzenie pensjonatu w Tatrach, wszelkiego rodzaju usługi finansowe, w tym handel długami, produkcję filmów i wydawanie prasy. Większość z nich ma siedziby w Krakowie, znacz- ►

► na część działała bądź nadal działa pod skrzydłami Grupy GREMI. 10 lat temu produkował chipy, które do dziś są wykorzystywane w kartach do głosowania w Sejmie i Senacie. W jubileuszowym albumie GREMI na obrazie widać posłów wychodzących z Sejmu z takim komentarzem: „Głosują chipy sterowane z Krakowa, więc jedziemy na urlop”.

Wzloty i upadki

Hajdarowicz kieruje się w biznesie starą zasadą – tanio kupić, drogo sprzedać. A precyzyjniej – wyszukać firmę z poważnymi kłopotami, często na skraju upadku, która mimo to ma pewien potencjał, bo np. posiada atrakcyjnie położone nieruchomości albo jakiś fragment jej działalności dobrze rokuje. Hajdarowicz biura i magazyny remontuje, ludzi zwalnia, ale rąk do pracy zostawia tyle, ile trzeba do utrzymania firmy. I ani pary więcej. Ale robi to na tyle dobrze, że nawet małopolska Solidarność nie powie o nim złego słowa. Gdy zakład staje na nogi, sprzedaje go innemu inwestorowi, a nieruchomości przenosi do swoich spółek.

Przykład pierwszy z brzegu – Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Kraków. Państwowa firma przejęta w 2000 r. przez Hajdarowicza, po sześciu latach przeszła w ręce inwestora branżowego i działa do dziś. On zaś zostawił sobie kilka hektarów zabudowanych biurami, halami i magazynami w ścisłym centrum miasta. Dziś mieści się tam m.in. kwatera główna całej Grupy GREMI. Takich ruchów Hajdarowicz wykonał znacznie więcej i choć zaczynał poważny biznes od hurtowego handlu lekami (sprzedawał m.in. preparaty Tołpy i znany antybiotyk Klacid), to na takiej działalności, którą nazywa restrukturyzacją, zbudował swoją finansową siłę. W samym tylko Krakowie jego firma oferuje na sprzedaż atrakcyjnie położone działki o powierzchni 20 ha.

Sporo hektarów (niektórzy mówią o 20 km kw.) Hajdarowicz ma też w Brazylii, gdzie chce zbudować park technologiczny i kompleks wypoczynkowy. Nad zatoką Formosa kupił plantację palm kokosowych. Jeździ tam najchętniej jesienią, by uciec przed polskimi szarugami i naładować akumulatory, uprawiając kitesurfing.

By dobrze pilnować swoich biznesów, do zarządów i rad nadzorczych chętnie deleguje członków najbliższej rodziny. I tak drugą żonę Hajdarowicza Dorotę (z wykształcenia filologa) można znaleźć we władzach 23 należących do niego spółek, w tym Presspubliki. Dorota Hajdarowicz jest także udziałowcem niektórych z nich. Aktywna jest również matka, Zofia Hajdarowicz, ekonomistka po Politechnice Szczecińskiej,

która regularnie pojawia się w składzie rad nadzorczych spółek należących do syna. W kilku z nich odnaleźć można również ojca Grzegorza Hajdarowicza, Kazimierza, byłego prezesa PKS w Krakowie i Warszawie.

Zasadę tanio kupić, drogo sprzedać Hajdarowicz stara się realizować także na rynku medialnym. Tyle że na razie łatwo przychodzi mu jedynie kupowanie. „Przekrój” wziętą za 3 mln zł, „Sukces” dostał w pakiecie za darmo, „Rzeczpospolitą” wraz z „Uważam Rze”, „Parkietem” i „Życiem Warszawy” (już zlikwidowanym) kupił częściowo na kredyt, częściowo na raty, w sumie za 135 mln zł. Za bezcen przejął wydawanie polskiej edycji magazynu ekonomicznego „Bloomberg Businessweek”. Ale na rynku mediów ekonomicznych jest duża konkurencja, a kilka specjalistycznych pism ledwo zipie.

Wygląda na to, że tym razem, wbrew zasadzie, drogo kupił, a może tanio sprzedać. Gdy jesienią 2009 r. przejmował „Przekrój”, tygodnik rozchodził się w nakładzie nieco ponad 50 tys. egz., a nowy właściciel zapowiadał, że w krótkim czasie sprzedaż osiągnie poziom 150–180 tys. egz. Ale zamiast rosnąć, spadała. Dziś wynosi 20 tys. egz. i nic nie zapowiada, by trend się odwrócił. – Hajdarowicz zarządnął „Przekrój” – takie głosy są powszechne nie tylko w środowisku dziennikarskim.

Jego były współpracownik mówi o problemach Hajdarowicza w relacjach z podwładnymi. – Szybko nudzi się ludzi, nawet gdy wcześniej na nich stawia. Czasem nie potrafi właściwie wykorzystać ich potencjału, bo bierze fachowców, ale obsadza nimi niewłaściwe stanowiska.

– Grzesiek uważa, że sam wszystko wie najlepiej, i dlatego otacza się potakiwaczami. Nie ma wokół niego nikogo, kto by mu powiedział: facet nie rób tak, zrób inaczej. A nawet gdyby ktoś taki był, długo by nie popracował, bo Hajdarowicz by go wyłał – twierdzi znany krakowski dziennikarz, który koleguje się z nim od lat.

– Absolutnie zapatrzony w siebie, z wybujałym ego, typ celebryty. Lubi, gdy się o nim pisze, a jak jeszcze do tekstu redakcji dołączy jego zdjęcie, jest megaszczęśliwy – potwierdza jeden z niedawnych redaktorów „Przekroju”. Do tego czasami brakuje mu wyczucia. Dziennikarz „Rzeczpospolitej” wspomina, jak wszyscy w redakcji przecierali oczy ze zdziwienia, gdy uśmiechnięty prezes na korytarzu redakcji fotografował się na tle logo gazety: – W tym samym dniu zwolnił z firmy mnóstwo ludzi.

Niepowodzenia na polu wydawniczym Hajdarowicz musi przetykać na zmianę z porażkami w branży filmowej. Choć i tu plany ma mocarstwowe – ponoć chce wyprodukować film, który za dwa lata sięgnie po Oscara. Na razie

się na to nie zanoszą. Dotychczasowe produkcje, w których brał udział jako współproducent, nie zdobyły widzów, a premiera najnowszej – „Imperium zbrodni dla opornych”, w którym zresztą sam ma wystąpić u boku Gary’ego Oldmana, Harveya Keitela, Borysa Szyca i Weroniki Rosati – opóźnia się.

Dworkowe klimaty

Swoim medialnym miniimperium najchętniej dowodzi z podkrakowskich Karniowic, gdzie kilka lat temu kupił XVII-wieczny dwór. Z tabletem, który nazwał Brigitte, nie rozstaje się nawet w łóżku. – Kiedyś mi powiedział, że ma w zwyczaju zgooglować każdego, z kim spotyka się po raz pierwszy – mówi dziennikarka jednej z ogólnopolskich gazet.

Obok dworu stoi malownicza kapliczka. Rok temu zaprosił ekipę „Dzień Dobry TVN”, która przedstawiła go jako potomka rodziny szlacheckiej. Tradycyjnie trzymając ręce w kieszeniach spodni, oprowadzał dziennikarkę TVN po posiadłości, opowiadając między innymi o tym, jakie skarby kryje zabytek: – Znajdują się w niej relikwie św. Wincentego i św. Grzegorza. Ale nie moje. Takie dość duże kawałki piszczele – mówi specjalne bulle papieskie, więc na pewno są oryginalne. W swoim gabinecie w Presspublice powiesił namalowany w tym roku przez słynnego artystę Edwarda Dwurnika obraz: on ze swoją żoną na schodach dworku, a przed nimi tłum ludzi.

Raz do roku, w rocznicę założenia GREMI, Hajdarowicz urządza bale dla znajomych. – Bywa około 200 osób. Wszyscy koniecznie w przebraniu. Epokę, z której mają pochodzić stroje, wybiera sam Hajdarowicz – mówi jeden ze stałych uczestników imprez. Do Karniowic zjeżdżają wówczas znani politycy, głównie działacze PO, m.in. były minister obrony Bogdan Klich, a także aktorzy (np. Tomasz Karolak) oraz ludzie mediów. Stałym gościem jest też ks. Kazimierz Sowa z TVN. Dworkowych imprez jest zresztą więcej, podczas nich Hajdarowicz chętnie sięga po saksofon. – Gra, a reszta musi słuchać. Wygląda to dość dziwnie, nawet trochę żenująco – mówi nasz rozmówca.

Na ostatniej stronie albumu dokumentującego biznesowe sukcesy Hajdarowicza rysownik namalował orła, tego z logo „Rzeczpospolitej”, któremu mała postać przypina na piersi plaketkę GREMI. Jedną z postaci na rysunku instruuje: „Zróbcie tak, żeby było do twarzy”. Ale na razie Hajdarowiczowi z mediami nie za bardzo jest do twarzy. Jeśli ma jakiś genialny plan na sukces, to musi go głęboko ukrywać. Po aferze trotylowej wydaje się (parafrazując Jamesa Bonda) i wstrząśnięty, i zmieszany.

ANNA DĄBROWSKA, GRZEGORZ RZECZKOWSKI



Copyright © 2012 United Parcel Service of America, Inc.

ŚWIAT NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI DZIĘKI LOGISTYCE

UPS pomoże Ci czerpać korzyści z obecności na światowych rynkach, niezależnie od tego gdzie się znajdujesz. Dzięki nam zyskasz łatwy dostęp do konsumentów oraz będziesz mógł zarządzać łańcuchem dostaw. UPS to najlepszy wybór dla tych, którzy chcą wykorzystać możliwości płynące z globalnej gospodarki.

1) WEJDŹ NA ŚWIATOWE RYNKI

UPS posiada jedną z największych flot lotniczych, która dociera do ponad 220 krajów. Dzięki temu Twoi dostawcy mają Cię na wyciągnięcie ręki, a Ty bez problemu możesz dotrzeć do swoich konsumentów.

2) MONITORUJ WŁASNY ŁAŃCUCH DOSTAW

Technologia UPS pozwala Ci kontrolować zarówno przychodzące

i wychodzące paczki, jak i fracht, dzięki czemu Twoja firma może szybko reagować na zmieniające się potrzeby klientów. UPS daje Ci nawet możliwość wysyłania i śledzenia Twojej przesyłki w telefonie komórkowym.

3) USPRAWNIJ ODPRAWĘ CELNĄ

UPS jest jednym z największych pośredników celnych na świecie. Mamy doświadczenie, a co

najważniejsze, posiadamy technologię, która usprawni Twoje odprawy. Dzięki naszym mobilnym rozwiązaniom, możemy Ci pomóc zredukować opóźnienia przy odprawie do 56 %. Logistyka otworzy Ci nowe możliwości na światowych rynkach. UPS pomoże Ci je wykorzystać, nawet, jeśli dopiero zaczynasz.

Dowiedz się, co jeszcze możesz zyskać dzięki logistyce ups.com/nawalogistyka lub zeskanuj kod QR



WE ♥ LOGISTICS™
Kup książkę

Stało się

Beata Z., dzieciobójczyni z Hipolitowa, podczas wizji lokalnej powiedziała do swojej matki: A czego mama płacze, jak to już się stało?

EDYTA GIETKA

OJCIEC Beaty, lat 74, nie wstaje z tapczanu, a telewizor od 27 października dozuje mu – jakby w trosce o jego astmę – sekrety córki. Początkowo patrzył na wypikslowaną Beatę, a policja mówiła, że przyznała się do powicia w czerwcu, zawięła w kocyk i zakopała w ogródku. W nocy odgrzebała ją, bo to była dziewczynka, i zaniósła do szopy psu rasy haski, który dziecko zjadł. Ojciec krzychał do telewizora: Chcesz się wymigać? Nie ma ciała, nie ma kary!

Pies został zabrany do przebadania, a drugiego dnia ojciec patrzył w telewizor, jak prowadzą Beatę do stodoły, gdzie znaleziono szczątki tej dziewczynki i jeszcze jednego niemowlęcia. Następnego dnia doszło dwoje na strychu domu. Ułożone w tekturowych pudełkach. Już nie szczątki, tylko materiał biologiczny. Piątego, urodzonego we wrześniu 2008 r., szukano w bajorku przeciwpożarowym. Gdy pokazywali, jak strażacy wypompowują wodę, dokonując penetracji dna, ojciec groził Beacie, że wciągnąby ją w to bajoro. Zabezpieczyli masę błotną, w tym kamień owinięty sznurkiem i kiść szmat. Ustalono, że Beata Z., lat 41, zamordowała dwie dziewczynki i czterech chłopców. On, ojciec, pyta: gdzie szóste?

MATKA Beaty siedzi przy stole w kuchni we wsi W. pod Piszem i przebiera palcami po różańcu, a między zdrowaškami za te zmarnowane dziecięcy łyka garście tabletek na uspokojenie. I tak będzie już do końca jej dni. Niech te ściany zaświadczą, że jest bardzo praktykująca. Ze ścian w kuchni patrzy: Częstochowska, Jezus na krzyżu, Jezus na Ostatniej Wieczerzy, Jan Paweł, w rogu gipsowa Matka Boska w niebieskiej sukience.

Niech ludzie powiedzą, że była na wycieczce parafialnej w Niepokalanowie i Licheniu. Siódemkę urodziła, wszystkie chrzczone, bierzmowane i wychowane na uczuciu. Choć w domu były tylko dwie

izby i kładli się do snu jak śledzie, żadnego nie zgładziła. A jak rozpaczła po swoim trzyletnim, które zmarło na zapalenie opon mózgowych? Jak ciężko pracowali, mąż w robotach drogowych, rzadko pijący, ona sprzątaczką.

Beata była piąta w kolejności. Jak ją określić? W dzieciństwie taka niedoświadczona. Bezwolna. Mocna wagarowiczka. Skończone siedem klas. Żadne inne się nie wykoleiło, pokończyły szkoły zawodowe i pozakładały rodziny. Czy ksiądz jej, matki Beaty, nie potępi? Będzie u męża z komunią w pierwszy piątek, to wyda werdykt.

Śledczy mówili matce, że Beata działała brutalnie. Czekala, aż wyjdzie z niej łożysko i tym łożyskiem dusiła te dzieci.

Nie podwiązywała im nawet pępowiny, bo chodziło jej o wykrwawienie. Tak odebrać od siebie i udusić? Musiała łatwo rodzić, chlup i wyskoczyło, skoro miała siłę na tę likwidację. Albo ktoś był do pomocy?

Matka stała na podwórku, jak z piwnicy w stodole wypompowali trzy strażackie wozy wody i odłowili te dzieciątka. Zemdląła. A Beata: Czego, mam, płaczesz, jak to się już stało? Zapaliła papierosa i poszła bez skruchy, a jej krwawiły wnętrzności. Jak ona żyła na tym cmentarzu? Czy ona miała jakąś psychikę? Jadła, gotowała, kładła się spać. Nie słyszała, żeby jej w uszach płakały?

Matka goniła, gdy Beata w wieku lat 18 zapoznała się ze swoim bliskim wu-



© TOMASZ MATUSZKIEWICZ/SEE/EAST NEWS